

*Radostaw Grześkowiak*

Instytut Filologii Polskiej

Uniwersytet Gdański

## O dupie Maryni. Rozwiązywanie *Gadki* Jana Kochanowskiego

Artykuł poświęcony został literackiej zagadce Jana Kochanowskiego (*Fraszki* III 78) z XVI w. o zwierzęciu z jednym okiem, do którego strzela się pozbawionymi grotu strzałami. Jej rozwiązanie do dziś sprawia bowiem badaczom egzegetom problem. Autor polemizuje z dotychczasowymi propozycjami odpowiedzi (broń palna, anus homoseksualisty, anus niewieści, przenośny wychodek), zaczynając swój wywód od szczegółowej analizy leksykalnej epigramatu. Omówiwszy poetykę staropolskiej dwuznacznej zagadki obscenicznej (sugerującej skojarzenia nieprzyzwoite, by podsunąć niewinne rozwiązanie), a także podstawowe różnice postrzegania niewieściego ciała w XVI stuleciu i dziś, autor wykazał, że dawni czytelnicy zagadki Kochanowskiego uznawali, iż jej rozwiązaniem była kobieca wagina. To trywialne rozwiązanie również i dziś wydaje się najbardziej prawdopodobną odpowiedzią.

The paper focuses on the literary riddle written in the 16<sup>th</sup> century by Jan Kochanowski (*Fraszki* III 78), concerning an animal with one eye that is shot at with arrows without arrowheads. The answer to the riddle is still debated by exegetic researchers. The author discusses the answers proposed so far (firearm, a homosexual's anus, a female anus, an outhouse), starting with detailed lexical analysis of the epigram. Having discussed the poetics of the Old Polish ambiguous ribald riddle (suggesting indecent associations, but leading to an innocent answer) and the differences in the perception of the female body in the 16<sup>th</sup> century and today, the author shows that the audience of the riddle in the times of Kochanowski reached the conclusion that the answer was a female vagina. This trivial solution still seems to be the most probable answer.

Słowa kluczowe: Jan Kochanowski, dawna seksualność, poetyka zagadki, żart skatologiczny, żart obsceniczny

Keywords: Jan Kochanowski, old sexuality, poetics of a riddle, scatological humour, ribald humour

Nakładem Wydawnictwa Instytutu Badań Literackich ukazała się właśnie książka *Wiązanie sobótkowe. Studia o Janie Kochanowskim*, będąca pokłosiem obchodów czterysta trzydziestej rocznicy śmierci arcy poety. Tom, jak na format autora przystało, jest imponująco obszerny. To, co jednak najbardziej uderza przy jego lekturze, to przyczynkarski charakter zdecydowanej większości pomieszczonych w nim artykułów. Część z nich już w tytule zawiera genologiczne wskaźniki pokroju: „przyczynek”, „przypis”, „kilka myśli”, „kilka słów”, „wybrane przykłady”... Wielki poeta, ale zakrój poświęconych mu studiów wyraźnie odmienny. Biorąc pod uwagę rocznicową motywację tomu oraz wysoką frekwencję badaczy, którzy wzięli w nim udział, można go uznać za reprezentatywny dla współczesnych badań nad Kochanowskim. A to oznacza, że na początku XXI w. wyraźnie zmieniły one swój charakter.

Wśród innych wolumin przynosi również interesujący artykuł Joanny Duskiej poświęcony jedynej polskojęzycznej zagadce poety (*Fraszki* III 78):

Gadka

Jest zwierzę o jednym oku,  
Które zawsze stoi w kroku:  
Ślepym bełtem w nie strzelają,  
A na oko ugadzają;  
Głos jego by piorunowy,  
A zalot nieprawie zdrowy<sup>1</sup>.

Jej rozwiązanie do dziś sprawia trudności. A ponieważ także zaproponowana przez autorkę odpowiedź budzi moje wątpliwości, przypisem do jej przyczynku chciałbym się wpisać w najnowszy paradygmat badań czarnoleskich.

<sup>1</sup> J. Duska, *Tajemnicza „Gadka” z ksiąg III „Fraszek” Jana Kochanowskiego. Rozwiązanie zagadki*, w: *Wiązanie sobótkowe. Studia o Janie Kochanowskim*, red. E. Lasocińska, W. Pawlak, Warszawa 2015, s. 348–355. Wszystkie utwory poety cyt. za wyd.: J. Kochanowski, *Dzieła polskie*, oprac. J. Krzyżanowski, wyd. 11, Warszawa 1980.

## Prolegomena leksykalne

Jako że już na poziomie leksykalnym zdarzają się rozbieżności w rozumieniu epigramatu, lekturę warto rozpocząć od eksplikacji trudniejszych ustępów.

Jednookie zwierzę zawsze „stoi w kroku”, a więc ‘stoi w rozkroku’. Duska konkretyzuje obraz poetycki jako „rozkraczone cielő czy koźlę, które jeszcze niepewnie stoi na swych szeroko rozstawionych nogach”<sup>2</sup>. Tymczasem dawne użycia frazeologizmu wskazują, że mowa o postawie bojowej. W zbiorze przysłów Salomona Rysińskiego z 1618 r. znaleźć można takie zdanie: „Więcej się chłop tego boi, co bezpiecznie w kroku stoi”<sup>3</sup>. Jest to nieznacznie zmodernizowany epimythion bajki Abstemiusa o chłopie, którego póty goniły psy, póki przed nimi uciekał, gdy jednak pewnie stawił im czoła, przerażone zbiegły. Rysiński wraz z ponad setką fraz przepisał go ze zbioru Biernata z Lublina, gdzie tytuł *Więcej się chłop onego boi, co stoi* poprzedza bajkę o takiej wykładni:

Stąd bojarzy by wzór brali,  
Iżby głupie nie biegali,  
Bowiem którzy mężnie trwają,  
Rzadko bitwę przegrawają<sup>4</sup>.

Do tej samej groźnej pozycji odwołuje się szereg użyć zwrotu z XVI i XVII w.<sup>5</sup>, dowodząc, że rozkrok zwierza z *Gadki* nie ma nic

<sup>2</sup> J. Duska, op. cit., s. 352.

<sup>3</sup> S. Rysiński, *Proverbiorum polonicorum ... chiliades duae et centuriae duae / Przypowieści polskich ... dwa tysiąca i dwieście*, Lubecae ad Chronum 1621, k. O<sub>2</sub>v: nr 1867.

<sup>4</sup> [Biernat z Lublina], *Żywot Ezopa Fryga, mędrca obyczajnego i z przypowieściami jego...*, Kraków 1578, k. O<sub>3</sub>v i O<sub>4</sub>r: 143, tytuł i w. 13–16; zob. A. Brückner, *Ezopy polskie*, Kraków 1902, s. 179. Na temat zależności paremiograficznego zbioru Rysińskiego od najstarszego spolszczenia bajek ezopowych zob. R. Grześkowiak, „Próżno się kusić, czym nie dano być”. *Jak Salomon Rysiński pasował Biernata z Lublina na pierwszego paremiografa Rzeczypospolitej*, w: *Biernat z Lublina a literatura i kultura wczesnego renesansu w Polsce*, red. J. Dąbkowska-Kujko, A. Nowicka-Struska, Lublin 2015, s. 123–153.

<sup>5</sup> W tekście z 1566 r.: „szermierz jako rychło broń w rękę weźmie a w kroku stanie, tak wnet poznać, jesli co umie” czy „sie i szermować uczył, na potkaniu z towarzyszem, chocia tamten nie wie, co sztuka, hnet stanąwszy w kroku, pokazuje, jakoby miał odbić i potym ciąc na nieprzyjaciela”, Ł. Górnicki, *Dworzanin polski*, Kraków 1566, k. F<sub>1</sub>ver. i I<sub>8</sub>ver.–K<sub>1</sub>rec. Podobnie w przekładzie bratanka Jana Kochanowskiego, Piotra: „Jednak iż wszyscy na to patrzeć mają, / stawił się przedsię mężnie, jako trzeba: / dobywszy broni, którą miał u boku, / nieprzyjaciela

wspólnego z chwiejnym czworonogiem, lecz znamionuje pewną siebie gotowość do starcia. Jednocześnie fraza „zawždy stoi w kroku” oznacza też, że ów zwierz jest ‘na stałe zlokalizowany w kroczu’. Hasło „krok” w *Słowniku polszczyzny XVI wieku* zna przede wszystkim medyczne zastosowania takiego znaczenia, ale oczywiście są też inne, wprost sytuujące męskie zainteresowania. Jak we fraszce Daniela Naborowskiego *Pannom nabożnym* (w. 3–4): „Bo co po pięknej twarzy, co po pięknym oku, / gdybyście też nie mieli owej rzeczy w kroku” czy w anonimowej *Przestrodze od jednej zacnej damy komuś „importune” zalotnemu*: „Przestań tych fochów, przestrzegam cię z boku, / bo cię tym nazwę, co go noszę w kroku”<sup>6</sup> – czyli kpem. W identycznej funkcji leksem wyżył także Kochanowski, opisując w *Fenomenach* układ gwiazd w konstelacji Panny (w. 131–132): „Bo krom tych, które w głowie i w łapach gorają, / czterzy co naświećniejsze w kroku miejsce mają”. Czarnoleska *Gadka* w pierwszym dystychu zgrabnie wyżyła dwuznaczność „stania w kroku” jednookiego zwierza: w kroczu, a zadziorny; między nogami, a buńczuczny. Przytoczone niżej nawiązania do czarnoleskiego enigmatu dowodzą, że dawnym czytelnikom pomysł przypadł do gustu.

Również „ślepy bełt” sprawiał problemy, zdążył bowiem być „okrągłą kulą, a nie ostrą strzałą” (Julian Krzyżanowski) lub „pociskiem, który nie wybucha ani nie eksploduje” (Joanna Duska), mimo że dla obu znaczeń brak poświadczenia w tekstach z XVI w. Dla Kochanowskiego – zgodnie z obyczajem epoki, w której kusza ustąpiła miejsca broni palnej – „bełt” mógł już oznaczać zarówno strzałę łuku, jak i kuszy, jak zaświadcza jedna w erotycznych fraszkach: „Ona ku mnie ciągnie rogi, / [– –] / A gdy wszytkich strzał pozbyła, / sama się w bełt obróciła” (*Fraszki* I 8, w. 13, 15–16). Graficzne przedstawienie takich pozbawionych grotów strzał znamy z herbu Bełty. Z zachodnich źródeł ukazuje ją choćby emblematyczna rycina zbioru *Amoris divini et humani antipathia* z 1628 r., a ponieważ jej kopia weszła w skład kompilacyjnego

---

czekał, stojąc w kroku”, T. Tasso, *Gofred abo Jeruzalem wyzwolona*, tł. P. Kochanowski, Kraków 1618, s. 113: V 27, w. 5–8. Zob. też przykłady zebrane w: I. Szlesiński, *Język Samuela Twardowskiego (frazologia i składnia)*, „Rozprawy Komisji Językowej Łódzkiego Towarzystwa Naukowego”, 16, 1970, s. 99, czy późne egzemplifikacje z pism ks. Dawida Pilchowskiego przywołane w: S. B. Linde, *Słownik języka polskiego*, t. 1/2: G–L, Warszawa 1808, s. 1155.

<sup>6</sup> D. Naborowski, *Pannom nabożnym*, w. 3–4; *Przestroga od jednej zacnej damy komuś „importune” zalotnemu*, rkps Lwowskiej Narodowej Naukowej Biblioteki Ukrainy, Zbiory Ossolineum, sygn. 5888/I, s. 385 i 158.

zbioru, do którego subskrypcje napisał Zbigniew Morsztyn, tak skomentował on interesujący nas detal: „A ten, co na wiatr ślepym bełtem bije, / pewnie tu tego serca nie przesyje”<sup>7</sup>. W XVII w. na określenie strzały pozbawionej grotu przyjął się rusycyzm „werezka”, znany choćby z tekstów Wacława Potockiego: „Tak się go imie, kiedy trafi w miejsce, / werezka, jako ta, co ma żelejsce”, co skrupulatny kopista na marginesie objaśnił: „*Werezka* – strzała przyłamana”<sup>8</sup>.

„Ślepy bełt” we fraszce Kochanowskiego oznacza dosłownie tyle, co ‘tępa, pozbawiona grotu strzała’, chodzi więc o bełt myśliwski, zakończony drewnianą gałką (bełty takie znajdowano np. na terenie czternastowiecznych stanowisk archeologicznych w Danii). Jedna z iluminacji *Godzinek z Taymouth* z pierwszej połowy XIV w. przedstawia damę strzelającą z łuku taką strzałą do zająca<sup>9</sup>. Także później używano ich do polowania na zwierzęta futerkowe, by nie zniszczyć cennej skórki – dlatego dawne teksty wzmiankują o ich wykorzystaniu do popisów w strzelaniu do czapki<sup>10</sup>, a religijne emblematy nadały tym ćwiczeniom sens przenośny. Tłumaczyłoby to również nieprzystojne koncepty wyzyskujące strzelanie „ślepych bełtem” do futerka, z takiego bowiem przenośnego określenia penisa, który choć się wbija, to nie rani, pod wpływem czarnoleskiego autorytetu chętnie korzystali barokowi twórcy obscenicznych fraszek. Stanisław Samuel Szemiot nieprzystojną *Prośbę* podsumował wyznaniem: „Nie bój się, nie zabiję: chociaż bełtem strzelę, / nie będzie żadnej rany w twym pieszczonym ciele”<sup>11</sup>. Również Hieronim Morsztyn niewielki cykl stemmatyczny na herb panny (z kontekstu wynika, że chodzi o herb Kościeszka) wieńczy obsceniczną wariacją z taką konkluzją:

<sup>7</sup> *Amoris divini et humani antipathia*, Paris 1628, il. po k. A<sub>2</sub>v: emblemat 2; Z. Morsztyn, *Emblema* 102, w. 11–12, w: idem, *Emblemata*, oprac. J. i P. Pelcowie, Warszawa 2001, s. 211.

<sup>8</sup> W. Potocki, *Virginia*, w. 103–104, rkps Lwowskiej Narodowej Naukowej Biblioteki Ukrainy, Zbiory Ossolineum, sygn. 5888/I, s. 1003; por. też A. Brückner, *Język Wacława Potockiego. Przyczynek do historii języka polskiego*, Kraków 1900, s. 409.

<sup>9</sup> Rkps British Library w Londynie, Yates Thompson Ms 13, k. 68ver. Informacje zawdzięczam uprzejmości dr. Lecha Marka, któremu niniejszym bardzo dziękuję. Za możliwość konsultacji z zakresu bronioznawstwa wyrazi wdzięczności kieruję również pod adresem prof. Witolda Świętosławskiego.

<sup>10</sup> Por. M. Borzymowski, *Morska nawigacja do Lubeka*, oprac. R. Pollak, Gdańsk 1971, s. 159; w. 397–414.

<sup>11</sup> S. S. Szemiot, *Prośba*, w. 5–6, w: idem, *Sumariusz wierszów*, oprac. M. Korolko, Warszawa 1981, s. 107.

Masz sajdak przyrodzony, strzałąc za herb dano –  
Dopieruchno Kozaka z panny udziałano.

[– –]

Toć mi to Zaporowczyk, co w twój cel tak zmierzy,  
Że nie chybi, choć ślepią strzałąc weń uderzy<sup>12</sup>.

Ten sam koncept w obsceniczej wariacji heraldycznej *Do młodej panny z dziadem herbu Kościeszka* wyzyskał Potocki, u którego „wereszka” symbolizować ma uwiąd starczy, a ostry grot („żeleźce”) przyrodzenie jurnego młodzika:

Proszonym jest na twoje, piękna damo, gody,  
Obiecałem się, jednak żal mi twej urody:  
Że szlachcic, że kawaler starej parentele,  
Świadkiem jest krzyż mieczowy przy herbownej strzele.  
A cóż, kiedy wereszka w kołczan się nie godzi?

[– –]

Ale ty wedle zwykłej postąp sobie mody:  
Przybież strzałąc z żeleźcem do swojej wygody<sup>13</sup>.

Pozostałe zwroty nie budzą kontrowersji: „na oko ugadzają” rozumieć należy nie tyle – jak chciał Marian Pankowski – jako ‘trafiają pewnie, bez pudła’, ile ‘trafiają w oko’ zwierzęcia, „głos [– –] by piorunowy” to ‘odgłos niczym grzmot’, natomiast „załot nieprawie zdrowy” w ostatnim wersie oznacza ‘zapach mocno (prawdziwie) niezdrowy’<sup>14</sup>.

Z g a d y w a n k a : m n o g o ś ć o d p o w i e d z i

*Gadka* doczekała się kilku rozwiązań, przy czym żadne z dotychczasowych nie jest bez wad. W *Wydaniu pomnikowym* dzieł Jana Kochanowskiego Józef Przyborowski dał asekuracyjną propozycję: „Może działo umieszczone na lawecie”<sup>15</sup>. Do dziś przekonuje ona sporą część

<sup>12</sup> W przypadku wierszy Hieronima Morsztyna, jeśli nie zaznaczono inaczej, korzystam z tekstów restytuowanych na podstawie przekazów rękopiśmiennych na poczet przyszłego wydania.

<sup>13</sup> W. Potocki, *Do młodej panny z dziadem herbu Kościeszka*, w. 1–5, 13–14, w: idem, *Odjemek od „Herbów szlacheckich”*, rkps BK, sygn. 495, k. 99rec. Korzystam z transkrypcji opracowanej przez mgr. Dariusza Piotrowiaka, który przygotowuje nową edycję cyklu (dostępne wydanie zawiera zbyt dużo błędnych odczytań, by mogło być przydatne do celów naukowych; por. W. Potocki, *Odjemek od herbów szlacheckich*, wyd. M. Łukaszewicz, Z. Pentek, Poznań 1997, s. 100–101).

<sup>14</sup> J. Duska, op. cit., s. 353.

<sup>15</sup> J. Kochanowski, *Dzieła wszytkie. Wydanie pomnikowe*, t. 2, Warszawa 1884, s. 434.

badaczy. Przemawiać za nią może wers: „Głos jego by piorunowy”, ponieważ przy innej okazji Kochanowski takiego epitetu użył do charakterystyki broni palnej (*Pieśń świętojańska o sobótce* 10, w. 9–12):

Bodaj wszystkich mąk skosztował,  
Kto naprzód wojsko szykował  
I wynalazł swoją głową  
Strzelbę srogą piorunową.

Stanisław Łempicki, wydając *Fraszki* w 1928 r., zdawkowym komentarzem „obscenum” zasugerował odmienny pomysł na rozwiązanie, nie wdawał się jednak w krępujące szczegóły<sup>16</sup>.

W komentarzu popularnej edycji Juliana Krzyżanowskiego domysł Przyborowskiego zmienił się w pewnik: „*zwierzę o jednym oku* – lufa muszkietu opieranego na widłach lub armaty osadzonej na lawecie”, przy czym towarzyszy mu już rozwiązanie alternatywne: „Dowcip zagadki polega na jej dwuznacznym rozwiązaniu: na pierwszy rzut oka chodzi tu o zadek, naprawdę o broń palną”<sup>17</sup>. Przy innych okazjach uczony wyjaśniał, że owe zdublowane rozwiązanie to nie wynik niezdecydowania komentatora, ale immanentna cecha pewnego typu literackiej zagadki:

Wprowadzenie w zagadkach dworskich przedmiotów wstydlivych, przesłanianych dowcipnym ich ujęciem, pozwala przypuścić, iż dwory bawiły się również zagadkami dwuznacznymi, których dowcip polegał na podwójnym rozwiązaniu, pierwszym i niemal oczywistym, ale nieprzystojnym, i drugim przyzwoitym, ale daleko trudniejszym do odgadnięcia. Klasyczny i chyba najdawniejszy przykład zastosowania tej sztuczki to *Gadka* Kochanowskiego [– –]. Jako rozwiązanie odruchowe nasuwa się tutaj wyraz „tyłek”, jako rozwiązanie dalsze, wymagające dzisiaj znajomości dawnej techniki wojennej, wyraz „muszkiet”, ciężka broń palna, z której strzelano po umieszczeniu jej na specjalnej podporze, widłach<sup>18</sup>.

W 1978 r. Marian Pankowski, przeczytawszy zagadkę w wydaniu Krzyżanowskiego, pierwszy zwrócił uwagę, że mowa w niej nie o strzelaniu ze zwierza, lecz o strzelaniu do zwierza. Z tego względu broń

<sup>16</sup> Idem, *Fraszki*, oprac. S. Łempicki, Lwów 1928, s. 120.

<sup>17</sup> Idem, *Dzieła polskie*, oprac. J. Krzyżanowski, Warszawa 1955, s. 402.

<sup>18</sup> J. Krzyżanowski, *Zagadka i jej problematyka* [1962], w: idem, *Szkice folklorystyczne*, t. 3: *Wokół legendy i zagadki. Z zagadnień przysłowioznawstwa*, Kraków 1980, s. 28–29; zob. też idem, *Zagadka*, w: *Słownik folkloru polskiego*, red. J. Krzyżanowski, Warszawa 1965, s. 453.



palna jako rozwiązanie odpada<sup>19</sup>, natomiast propozycję drugą należało zmodyfikować – jeśli tyłek, to napastowany seksualnie:

Pełno u Kochanowskiego fraszek poświęconych erotyce, opisywanej poufale, na wesoło, „towarzyszom g’woli”. Nie brak nawet portretu ciała homoseksualisty, ujętego w ramki przejrzystej zagadki [– –]. Na darmo upiera się autor przypisów do *Dzieł polskich* Jana Kochanowskiego, że chodzi tu o... muszkiet! Przecież, jak świat światem, nikt w muszkiet „ślepym bełtem” nie strzelał, trafiając na pewniaka!<sup>20</sup>

Janusz Pelc, podążając tropem Krzyżanowskiego (podejście podwójnego rozwiązania), skontaminował propozycję poprzednika: „J. Krzyżanowski bardziej ukrytego sensu szuka w muszkiecie, opieranym na widłach, lub armacie osadzonej na lawecie (jeśli już, to raczej to drugie!)” z odczytaniem Pankowskiego: „portret ciała homoseksualisty» ukazany od dołu i od tyłu (tyłek osobnika płci męskiej)”<sup>21</sup>. Wydawca *Fraszek* nie dostrzegł, że obie propozycje nawzajem się wykluczają, jedna bowiem zakłada ruch do, druga ruch od oka *vel* dziury. Autorzy opracowania *Homoseksualność staropolska* zawetowali co prawda hipotezę Pankowskiego, ale jak na weto przystało, sądu swego nie uzasadnili, milczeniem zbywając słuszną uwagę poprzednika na temat błędu w upatrywaniu rozwiązania w broni palnej – również według nich *Gadka* pyta o muszkiet lub armatę ostrzeliwane „ślepych bełtem”<sup>22</sup>.

Ze *Słownika polszczyzny Jana Kochanowskiego* dowiedzieć się można jedynie, że słowo „zwierzę” użyte zostało w *Gadce* w sensie przenośnym, ale co owa przenośnia miałyby znaczyć, już nie. Jest to informacja o tyle zagadkowa, że przy „oku” brak analogicznej adnotacji, tak więc według krakowskich leksykografów coś, co Kochanowski przenośnie określił zwierzęciem, jednookie miałyby być jak najdosłowniej<sup>23</sup>. Z kolei twórcy *Słownika polszczyzny XVI wieku* pod hasłem „oko” dali

<sup>19</sup> Również J. Duska (op. cit., s. 354–355) słusznie zwraca uwagę na słabość militarną propozycji: ani laweta działała, ani forkiet muszkietu nie stoją w rozkroku.

<sup>20</sup> M. Pankowski, *Polska poezja nieokrzęsana (próba określenia zjawiska)*, „Teksty”, 1978, nr 4, s. 45 (rozwiązanie owo podtrzymał Pankowski po latach, por. K. Bielas, *Niesformatowani. Rozmowy*, Kraków 2007, s. 282–283).

<sup>21</sup> J. Kochanowski, *Fraszki*, oprac. J. Pelc, wyd. 2 zm., Wrocław 1991, s. 155, przyp. do tytułu fraszki III 78.

<sup>22</sup> T. Nastulczyk, P. Oczo, *Homoseksualność staropolska. Przyczynek do badań*, Kraków 2012, s. 447 i 80.

<sup>23</sup> *Słownik polszczyzny Jana Kochanowskiego*, red. M. Kucala, t. 3: *N–Pł*, Kraków 2003, s. 314–315: „oko”; t. 5: *T–Ż*, Kraków 2012, s. 810: „zwierzę”.



połowicznie świeżą propozycję rozwiązania enigmatu: „lufa broni palnej i męski lub żeński organ płciowy”<sup>24</sup>. Legatem Krzyżanowskiego jest tu podwójna odpowiedź, spuścizną Pelcową – połączenie rozwiązań, które nawzajem się wykluczają: tylko żeński organ płciowy może być celem jakkolwiek pojętej ślepej strzały, lufa czy organ męski raczej nie<sup>25</sup>. Nawet jeśli definicja słownikowa nie została do końca przemyślana, warto odnotować waginalną innowację – dopiero po sześciu dekadach enigmatyczna sugestia Łempickiego zmaterializowała się w postaci „żeńskiego organu płciowego”.

Najnowsza propozycja skupiła się na pojedynczym oku i rozstawionych nogach, które mają jakoby dotyczyć przenośnej toalety. Tego typu stolce nocne w XVIII w. miały postać krzesła lub fotela ze specjalnym otworem przykrywanym klapą i wstawianym pod spód wiadrem czy metalowym nocnikiem. Sprzęty te – niekiedy komfortowe, wybijane skórą lub aksamitem – wnoszono na noc do sypialni, a w dzień trzymano zwykle w jakiejś bocznej komorze<sup>26</sup>. „Jednym okiem” byłby tu otwór sedesu, a strzelanie „ślepych bełtami” oznaczałoby defekację. Rozwiązanie takie miałyby kilka wymiernych zalet: znajduje zastosowanie dla analnych skojarzeń dystychu wieńczącego fraszkę i nie urąga nauce Kościoła. Przeważają jednak jego wady. Pomijam fakt, iż rozkrok nóg nie był w przypadku owego sprzętu obligatoryjny. Za to zgodnie z tekstem *Gadki* „piorunowy” odgłos ma wydawać nie osoba ze sprzętu korzystająca (a więc nie ten, który „ślepych bełtem w nie strzela”), tylko sam sprzęt. Biorąc pod uwagę,

<sup>24</sup> *Słownik polszczyzny XVI wieku*, t. 21: *Ofarbować – Opoślad*, red. M. R. Mayenowa, Wrocław 1992, s. 211: „oko”.

<sup>25</sup> Fallicznie kojarzyć się mógł wyłącznie pierwszy dystych epigramatu, gdyż concept jednookiego męskiego przyrodzenia znany był już Marcjalisowi (IX 37), którego epigramat spolszczył Jan Andrzej Morsztyn: „Widzi cię kumka, choć o jednym oku”, mimo że od siebie dodawał: „I kumka choc[iaż] ślepa, przecię babkę widzi” czy: „I chociaż ślepa, przecię babę widzi”, J.A. Morsztyn, *Babie*, w. 6, 8; *Albo tak*, w. 6, w: idem, *Utwory zebrane*, oprac. L. Kukulski, Warszawa 1971, s. 321. Również we wcześniejszej zagadce Hieronima Morsztyna penis to: „Bestyja z jednym okiem”. Ale też ów cyklopi wątek wyczerpuje możliwość asocjacji idących w tym kierunku, na przeszkodzie stają jej bowiem dane dostarczane w kolejnych wersach *Gadki* Kochanowskiego.

<sup>26</sup> J. G. Krünitz, *Oekonomische Encyclopädie*, t. 100: *Nachjahr – Nahme*, Berlin 1805, s. 293–305; E. Barylewska-Szymańska, *Czystość i higiena w gdańskich domach mieszczańskich drugiej połowy XVIII wieku*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej”, 53, 2005, nr 3/4, s. 413–414. Dr Ewie Szymańskiej serdecznie dziękuję za konsultację.

że z tego typu ustępów korzystano nocą, żeby nie szukać po ciemku drogi do wygodki, ich klap nie konstruowano tak, by hałasowały jak wystrzał muszkietu. I wreszcie wątpliwość najważniejsza: by enigmat dotyczący przenośnego stolca dało się odgadnąć, musiałyby być on w Polsce rozpowszechniony, tymczasem dopiero stulecie później Wacław Potocki będzie pisał o nim jako o nowomodnym imporcie ewidentnie obcym sarmackim przyzwyczajeniom:

Jest lamus, jest spiżarnia, altana we środku,  
Kuchnia, apteka, tylko nie widzę wychodku.  
Postrzeższy, czego szukam, powie mi po cichu  
Wedle francuskiej mody o stolcu na strychu.  
„Niechże – rzekę – Francuzi w twoim domu goszczą,  
Boć go pewnie Polacy osrają i oszczą”<sup>27</sup>.

### Łechtaczka Eufrozyny

To, co łączy dotychczasowe próby rozwikłania czarnoleskiej zagadki, to fakt, iż niewiele z nich brało pod uwagę historyczne i historyczno-literackie uwarunkowania fraszki napisanej przed czterema stuleciami. Proponowane rozwiązania były dyktowane duchem czasu, ale na ogół tego, który je zrodził. Pół wieku temu Pankowski wpadł na to, że odpowiedzią na czarnoleską zgadywanekę może być tyłek homoseksualisty. Dziś pierwsze skojarzenie dotyczące połączenia w ramach jednej somatycznej dziury funkcji fekalnej i erotycznej byłoby już odmienne – wszak seks analny wcale nie implikuje stosunku homoseksualnego, równie dobrze może być on heteroseksualny. Tyle tylko, że takie rozwiązanie znów więcej mówi o obecnych obyczajach niż o realiach, w których powstawała fraszka Kochanowskiego. Nie bez kozery pomyśl, że odpowiedzią na *Gadkę* mógłby być żeński anus, po raz pierwszy pojawił się w literaturze przedmiotu dopiero teraz<sup>28</sup>.

<sup>27</sup> W. Potocki, *Anielskie mieszkanie*, w. 13–16, w: idem, *Ogród fraszek*, t. 1, oprac. A. Brückner, Lwów 1907, s. 154: I 337 (por. też fraszkę *Na budynki nowomodne*, w: ibidem, s. 190: I 404). Warto nadmienić, że tytuł fraszki Potockiego jest aluzją do zwrotu przysłowiowego: „Anielskie tam mieszkanie, gdzie jadają a nie fejdają” (S. Rysiński, op. cit., k. C<sub>3</sub>r: nr 13), który u poety oznaczać ma dworek bez zwyczajowej wygodki.

<sup>28</sup> Opcję taką (a i to zaprzeczoną) po raz pierwszy uwzględniła J. Duska: „po odrzuceniu wersji homoseksualnej, dlaczego [– –] ci różni nieokreśleni ludzie mieliby wielokrotnie trafiać w odbyt kobiety, skoro dysponuje ona znacznie bardziej adekwatnym otworem?”, eadem, op. cit., s. 355.

Jakie niebezpieczeństwa niesie za sobą ahistoryczne rozpatrywanie staropolskich gadek obscenicznych, pokazuje choćby przypadek łechtaczki Eufrozyny. W epitalamijnym druku Marcina Szwanwica z 1716 r. znalazła się taka zagadka dotycząca panny młodej:

Ma Eufrozyna coś osobliwego,  
Co wierszem podam na zdanie każdego:  
W śródku okrągłe na kształt złotej sfery,  
A z każdej strony dyjamenty cztery.  
Dawid to nie ma, jednak kontent będzie,  
Gdy złoty afekt tę sferę osiedzie.  
Niech ci ten cyrkuł znaczy szczęścia koło,  
Na tym pojeżdżaj rzyżwo i wesolo.

Enigmat ma swego oddanego badacza: zarówno tej fraszce, jak i kilkunastu innym zagadkom zebranych z epitalamijnych druków toruńskich przez Stanisława Salmonowicza szereg studiów poświęcił Krzysztof Obremski<sup>29</sup>. Mimo zintensyfikowanych badań, epigramat nie do końca był dla egzegety jasny:

Cząstka tej erudycji pojawi się w zagadce: „Dawid to nie ma”. Jej obecność jest tu jednak dziwna, pojawia się nie wiadomo dlaczego – czyżby jedynie dla zachowania rytmu? Wszak o sensie trudno tu mówić [– –]. Analogicznie: „dyjamenty cztery” – jakie? skąd? po co? Są tak samo dysfunkcyjne jak Dawid<sup>30</sup>.

We współczesnej eksplikacji były to dane po stronie niewiadomych. Po stronie wiadomych jedna kwestia pozostawała bezsporna – ponieważ w druku tekst wiersza wpisano w trapez (który może kojarzyć się z okręgiem, a ten z kolei kojarzy się z jednym), zecer zaś literę „o” dał wyraźnie większą od pozostałych wersalików imienia Eufrozyny, badacz toruńskiej zagadki erotycznej konkludował: „Zapewne nie

<sup>29</sup> *Gadki toruńskie czyli zagadki weselne z przełomu XVII i XVIII w.*, oprac. S. Salmonowicz, Toruń 1980; zob. K. Obremski, „*Ma Eufrozyna coś osobliwego*”. *Poetyka toruńskiej zagadki weselnej przełomu XVII i XVIII w.*, „Barok”, 15, 2008, nr 1, s. 173–188; idem, *O alternatywnych rozwiązaniach toruńskich zagadek weselnych*, „Literatura Ludowa”, 2012, nr 2, s. 25–31; idem, *Toruńskie zagadki weselne: porównania – obrazowanie – obyczajność*, „Pamiętnik Literacki”, 104, 2013, nr 3, s. 99–118. Autor zapowiadał kontynuację badań, anonując studia *Szlachta, księża (?), chłopci i mieszczenie. Ponadstanowa wspólnota poetyckiej wyobraźni erotycznej: zagadka oraz Obrazowość przedstawień słownych w toruńskiej zagadce weselnej*.

<sup>30</sup> Idem, „*Ma Eufrozyna coś osobliwego*”, s. 183, przyp. 35.

będzie nadinterpretacją przypuszczenie, że powiększona litera »o«, znajdująca się w imieniu panny młodej jako element znaczący, wskazuje na łechtaczkę<sup>31</sup>. Nie dysponujemy informacją na temat żadnego innego członka burmistrzanki Eufrozyny Litkówny, za to domniemana podobizna tekstowa jej łechtaczki została jak dotąd upubliczniona i omówiona w co najmniej trzech naukowych periodykach. Jak groźne pułapki czyhają na autora, który na podstawie współczesnych skojarzeń próbuje rozwiązać staropolską zagadkę, pokazuje fakt, że skoro się powiedziało „a”, to w „dyamentach czterech” po obu stronach towarzyszących łechtaczce konsekwentnie należałoby się domyślać ekskluzywnego piercingu, pozwalającego na ulokowanie kapitału w miejscu, do którego nie sięgały regulacje dawnych ustaw antyzybytkowych...

W rzeczywistości opiewana w enigmacie niezwykłość Eufrozyny nie polegała wcale na posiadaniu łechtaczki. Owo „w środku okrągłe” „coś osobliwego” to centralna litera „o” w jej imieniu, powiększona specjalnie, by czytelnik jej nie przeoczył; „z każdej strony dyamenty cztery” to cztery litery, które owo „o” w imieniu z obu stron oskrzydłają, Dawid zaś to nie żaden Piłat w *Credo* ani nieczytelna dziś erudycja, tylko pan młody, Dawid Brauer – który w swym imieniu nie ma litery „o”, więc by ją posiadać, musi pojąć Eufrozinę. Oczywiście „o” w środku Eufrozyny (której wywiedzione z greki imię znaczy wszak ‘radość’) – owa „złota sfera” i „cyrkuł”, „szczęścia koło” umożliwiające energiczne, acz radosne przejażdżki – ma również jednoznacznie erotyczny sens przenośny: nie bez kozery znajduje się w centrum panny młodej. Jest to „coś”, czego dotąd Dawidowi nie dostawało, a czym od ślubu mógł się do woli kontentować.

Za odkrywcę łechtaczki i jej roli w kobiecej seksualności uchodzi padewski anatom Realdo Colombo<sup>32</sup>. Musiało jednak upłynąć jeszcze sporo czasu, by w kraju nad Wisłą wiedza o tym odkryciu się

<sup>31</sup> Idem, *Toruńskie zagadki weselne*, s. 100; por. też: idem, „*Ma Eufrozyna coś osobliwego*”, s. 185; idem, *O alternatywnych rozwiązaniach*, s. 28.

<sup>32</sup> W traktacie *De re anatomica*, który ukazał się w 1559 r. bezpośrednio po śmierci autora, opisał on nieznaną dotąd: „pewien niezwykle niewielki narząd w górnej partii żeńskich narządów płciowych. I to, szlachetny czytelniku, jest w pierwszej kolejności źródło kobiecej rozkoszy kobiet, gdy uprawiają miłość. [– –] Ponieważ nie było dotychczas nikogo, kto by dostrzegł ten narząd i jego funkcję, to jeśli miałbym nazwać swoje odkrycie, użyłbym terminów »miłostka Wenery« lub »rozkosz Wenery«, R. Columbus, *De re anatomica libri XV*, Venetiis 1559, s. 243; tł. Jacek Pokrzywnicki. Zob. np. M. D. Stringer, I. Becker, *Colombo and the Clitoris*, „*European Journal of Obstetrics & Gynecology and Reproductive Biology*”, 151, 2010, nr 2, s. 130–133.

upowszechniła<sup>33</sup>. Polską nazwę traktaty medyczne notują dopiero od 1775 r.<sup>34</sup>, a termin w powszechnym użyciu znalazł się dużo później – w rodzimych tekstach literackich zarówno desygnat, jak i jego specjalistyczna nazwa po raz pierwszy pojawia się bodaj dopiero we Fredrowskich obscenach. Co prawda brak nazwy nie powinien oznaczać braku narządu, ale skoro język rządzi światem, to, co nie nazwane, w powszechnej świadomości nie istnieje. W dobie staropolskiej erotyczna mapa kobiecego ciała była wyraźnie odmienna od dziś obowiązującej. Nie przypadkiem atrofię „łechtaczki” rekompensowały „drażnięta”, którą to czułą nazwą określano sutki, a niekiedy awansem także całe piersi kobiece. To one pełniły wówczas funkcję nieznanego łądu *clitoris*, którego istnienia jeszcze długo nie podejrzewali sarmacy Kolumbowie. Jednoznacznie dowodzą tego dawne teksty obsceniczne, począwszy od niewinnych w gruncie rzeczy sprośności z XVI i XVII stulecia, a skończywszy na fescenninach z XVIII w., wyznaczających początki polskiej literatury pornograficznej<sup>35</sup>. Również czarnoleski epigramat odwoływał się do ciała mapowanego odmiennie niż dziś, skąd mogły wynikać problemy ze znalezieniem stosownej odpowiedzi na niestosowną zagadkę.

### Staropolska zagadka obsceniczna: przyczynek do dziejów gatunku

Zanim przejdę do meritum, chciałbym wyjaśnić, dlaczego moim zdaniem Krzyżanowski pobłądził. Dzieje staropolskiego epigramatu, w tym przypadku epigramatu o tematyce obscenicznej, są dziś zbyt mało znane, by ferować na jego temat sądy definitywne, jednak nieprzystojna twórczość Kochanowskiego wydaje się zbyt wczesna na takie igraszki literackie jak podwójne rozwiązanie nieprzystojnej zagadki.

<sup>33</sup> To nie przypadek, że poeta początków baroku Hieronim Morsztyn, amator tematu i autor płomiennych pochwał waginy, zdając liryczną relację z prowadzonej przez padewskiego profesora anatomii publicznej sekcji żeńskich narządów płciowych, w której uczestniczył na początku 1618 r., nie zająknął się na temat łechtaczki, zob. R. Grześkowiak, *Lekcje anatomii*, w: idem, *Amor curiosus. Studia o osobliwych tematach dawnej poezji erotycznej*, Warszawa 2013, s. 203–248.

<sup>34</sup> Zob. A. Bańkowski, *Etymologiczny słownik języka polskiego*, t. 2: *L–P*, Warszawa 2000, s. 97: „łechtaczka”.

<sup>35</sup> Zob. np. R. Krzywy, *Rokokowe epitalamiony Stanisława Trembeckiego wobec tradycji gatunku*, „Wiek Oświecenia”, 20, 2004, s. 121–142; idem, *Eros wyzwolony. Obscena Daniela Naborowskiego w kontekście kulturowym i literackim*, w: *Daniel Naborowski. Krakowianin – Litwin – Europejczyk*, red. K. Follprecht, K. Gajdka, Katowice 2008, s. 27–44.

Wydane w 1584 r. *Fraszki* stanowiły swoistą promocję tematyki obsceniczej, utrwalając i nobilitując literacką strategię ujętego w karby rymów sprośnego żartu, znaną choćby z niektórych epigramatów *Figlików* Mikołaja Reja: wystarczyło, że autor zasugerował erotyczną intymność, by móc pisać o seksie za pomocą zupełnie niewinnych określeń dotyczących rzemiosła, jedzenia, walki czy łowów. Łatwość owych skojarzeń wynikała stąd, iż tematem fraszek nie były uczucia czy nawet bardziej wyrafinowana erotyka, tylko trywialny akt kopulacji lub jego nieprzystojna propozycja<sup>36</sup>.

W późniejszej twórczości ludowej na potrzeby tej strategii tematykę erotycznych analogii czerpano z zajęć rolnych i gospodarskich. Twórcy szlacheccy celowali w bliższe sobie tematy, choćby polowanie. Kiedy bohater epigramatu Reja nie mógł dostać wyzłicy niesionej w fartuszku, prosi o czarną wyzliczkę spod fartucha. Z racji myśliwskich zastosowań rasy nietrudno się domyślić ciągu dalszego:

Bo mam wygę laguza tak zawiesistego,  
 Że uszy równo z gębą wisają u niego,  
 A za lisem do jamy aż za ogon wywlec  
 I z nim bych ją uchował, by się też i miał wściec.

Dokładnie z tych samych skojarzeń korzystać będą poeci wiek później:

Wyźła nie ma-ż, który by twe pole strychował,  
 Żeby przepiórkę z bruzdy, lub zapadnie w dołek,  
 Podnosił, żeby nad nią stawał jako kołek.  
 Nie racz gardzić, daruję legawego do niej<sup>37</sup>.

Dopiero kiedy strategia zastępczej deskrypcji aktu płciowego okrzepła, możliwe było wprowadzenie modyfikacji, dzięki której ze skojarzeń obscenicznych chętnie korzystać zaczęła zagadka. Pod koniec XVII stulecia Adam Korczyński napisał *Gadkę* o takim początku (w. 1–6):

<sup>36</sup> Zob. J. Birczyńska, *Słownik erotyczny „Fraszek” Jana Kochanowskiego*, w: *Jan Kochanowski i epoka renesansu. W 450 rocznicę urodzin poety (1530–1980)*, red. T. Michałowska, Warszawa 1984, s. 334–348; M. Hanusiewicz, *Pięć stopni miłości. O wyobraźni erotycznej w polskiej poezji barokowej*, Warszawa 2004, s. 142–166.

<sup>37</sup> M. Rej, *Pani, co wyzliczki dać nie chciała*, w. 5–8, w: idem, *Figliki*, oprac. M. Bokszczanin, wstęp J. Krzyżanowski, Warszawa 1974, s. 76: nr 70; W. Potocki, *Do panny herbu Krogulec*, w. 6–9, w: idem, *Odjemek od „Herbów szlacheckich”*, BK, sygn. 495, k. 78ver.

Co-li to za rzemieśło – wiem, nie każdy zgada –  
 I co za warsztat, który biała płeć przysiała?  
 Dziur dwie przytkanych: spodnia jedna bywa goła,  
 Druga na niej pod pasem kosmata dokoła.  
 Z tych jednę chłop wywierciał, a drugą prócz święta  
 W każdy dzień zrobi świeżą bez świdra kobieta.

Skojarzenia czytelnika nieodparcie prą w jednym kierunku. Nie przypadkiem pierwszy wydawca dzieła Korczyńskiego, Roman Pollak, nie zdecydował się na druk tak śmiałego epigramatu<sup>38</sup>. Tymczasem dwoma kolejnymi fraszkami poeta odpowiedział zupełnie niewinne rozwiązanie: „kądziel”<sup>39</sup>. Najwcześniejszym znanym przykładem takiej zabawy literackiej jest *Gadka* Hieronima Morsztyna z początku XVII w.:

Dwojga ludzi potrzeba do jednej zabawy,  
 Z których jeden na wierzchu pilen swojej sprawy,  
 Drugi na spodku – a ten więcej cierpieć musi,  
 Bo go zwierzchni robotnik niepomału dusi.  
 Spodni nogi rozkłada, a zwierzchni je ściska,  
 A zadkiem i ten, i ów na przemiany ciska.  
 Zwierzchni tak bardzo wypcha, aż z dziury się kurzy,  
 A dziura tym przestrzeńsza, im w nią wypcha dłużej<sup>40</sup>.

Odpisy wiersza na ogół podają rozwiązanie: „tracze”. Tego typu zagadki, popularne przez całe XVII stulecie, żerując na oswojeniu odbiorców z konwencją, sugerowały zdrożne odczytanie wyłącznie po to, by skompromitować kudłate skojarzenia odbiorcy i podsunąć neutralne rozwiązanie<sup>41</sup>. Dopiero z czasem konwencja opatrzyła się na tyle,

<sup>38</sup> Jako „plugawa” *Gadka* pominięta została zarówno w wydaniu dla młodzieży (A. Korczyński, *Fraszki*, oprac. R. Pollak, Wrocław 1950, s. 45), jak i w edycji dla specjalistów (R. Pollak, *Notatki na marginesie utworów A. Korczyńskiego*, „Pamiętnik Literacki”, 43, 1952, s. 599–603).

<sup>39</sup> A. Korczyński, *Wizerunk złocistej przyjaźni zdrady*, wyd. R. Grześkowiak, Warszawa 2000, s. 172–173: IX 9–11. Tę samą sztuczkę powtórzył poeta w pierwszej księdze fraszek, gdzie podobną *Gadkę* rozwiązał dwoma rebusami z niewinną odpowiedzią: „lutnia” lub „bandura”, ibidem, s. 34–35: I 6–8.

<sup>40</sup> *Zagadki rozmaite i pytania służące zabawie i nauce. Antologia polskiej zagadki literackiej*, oprac. J. M. Kasjan, Toruń 1994, s. 50.

<sup>41</sup> Oprócz wersji rymowanych z czasem zaczęły również powstawać oparte na tej samej zasadzie prostsze zagadki prozaiczne: „W co by pannę pchnąć, żeby z niej w[o]da ciekla?” – „W studnię”; „Co by pannie czynić, żeby dziecię mia[ła]?” – „Dać jej go”, rkps Lwowskiej Narodowej Naukowej Biblioteki Ukrainy, Zbiór Baworowskich, sygn. 1332, s. 419.



że przy bardziej szczegółowym opisie sugerującym narząd płciowy lub akt seksualny sporadycznie można było pominąć przystojne rozwiązanie zagadki. Przeróbkę Morsztynowej zagadki o traczach w 1716 r. włączył do epitalamijnej laurki toruński wierszopis Piotr Szenknecht (1657–1721), przemilczając znane rozwiązanie<sup>42</sup>. Również inne panegyryki pisane na początku XVIII w. z okazji toruńskich wesel zawierają zagadki, które choć nieprzystojnie się kojarzyły, to odpowiedzi miały przystojne. Przypisana do sytuacji weselnej obyczajowa swoboda żartów fescenninowych pozwalała takim enigmatom zaistnieć w przestrzeni publicznej, gdyż dla uczestników zabawy oczywiste było, że oficjalne rozwiązanie powinno być neutralne. Nie przypadkiem większość owych druków wyszła spod pióra Szenknechta, autora zbioru niewybrednych satyrycznych ataków na pogłębione dekolty *Płaszczyk niestrojnej damie ... albo 64 epigrammata na obnażone piersi*, który tym bardziej zakrytych wstydlivszych partii nie spieszyłby obnażać – chyba że w ramach igrania aluzyjną dwuznacnością<sup>43</sup>.

Na przekonaniu Krzyżanowskiego, iż także *Gadka* Kochanowskiego powinna mieć dwa rozwiązania, zaważyły jego doświadczenia z późniejszą zagadką ludową. Szerzej omówił zagadnienie Jan Mirosław Kasjan:

Zagadki tego rodzaju są w istocie szczególnego rodzaju sprośnymi kawałkami, które można opowiadać „bezkarnie”, robiąc przy tym niewinną minę, a „kosmate” myśli przypisując rozmówcy. Od innych zagadek różni je zatem nie tylko temat, lecz także intencja, z jaką się je zadaje. Nie chodzi mianowicie w ich wypadku o poddanie próbie domyślności zagadniętego, lecz o to, by go nabrać, by mu zasugerować fałszywe rzekomo rozwiązanie. „Rzekomo”, bo modelami obrazów zastępczych w tego rodzaju zagadkach są jednak obiekty i sytuacje zaczerpnięte ze sfery obscenicznej<sup>44</sup>.

Zagadka ludowa na swoje potrzeby adaptowała strategię literatury oficjalnej, która usankcjonowała ją dopiero na początku XVII stulecia.

<sup>42</sup> *Gadki toruńskie*, s. 23.

<sup>43</sup> Zob. S. Salmonowicz, *Piotr Szenknecht – satyryk i wierszopis frywolny w XVIII-wiecznym Toruniu*, w: idem, *Szkice toruńskie z XVII–XVIII wieku*, Toruń 1992, s. 46–60. Wybór epigramatów *Płaszczyka* dostępny w: *Cztery wieki fraszki polskiej*, oprac. J. Tuwim, przedm. A. Brückner, wyd. 2, Warszawa 1957, s. 157–160. W toruńskich drukach epitalamijnych zagadki nie mają rozwiązań. Dla kilku zaproponował je Jan Kasjan (*Zagadki rozmaite*, s. 174–175). Część propozycji Kasjana zakwestionował Obremski (*O alternatywnych rozwiązaniach*, s. 29–30), w moim przekonaniu nie zawsze słusznie.

<sup>44</sup> J. M. Kasjan, *Polska zagadka ludowa*, Wrocław 1983, s. 26.

A i wówczas obowiązywała ona wyłącznie w pewnej odmianie obscenicznego enigmatu, cały czas powstawały bowiem jednowykładne „gadki” pokroju: „Niżej pęka, wyżej kolan / jest tam dziorka, co w nią koła” czy: „Jest owoc, który tak roście, / jak ziarno w kosmatym oście; / a kiedy go ma kto zrywać, / musi przedtym chwilę kiwać”<sup>45</sup>. Tymczasem zaprezentowane wnioski Kasjan interpolował na wszelkie zagadki obsceniczne, którym zaczął wymyślać alternatywne przyzwoite rozwiązania. Spod pióra Hieronima Morsztyna wyszedł również trywialny enigmat:

Szyja jak u gąsiora, głowa jak u szczygła,  
 Bestya z jednym okiem ponty nie przyszygła,  
 W głąb się jako kret ryje, do góry się wznosi,  
 W rękę roście. Co to jest – zgadnąć przecię Zosi.

Zamiast Zosi zgaduje Kasjan: „Przy tekście odpowiedzi brak, nie ulega wszakże wątpliwości, że mamy tu do czynienia z zagadką o podwójnym rozwiązaniu, przyzwoitym (szparag) i nieprzyzwoitym (penis)”<sup>46</sup>. Krzysztof Obremski nie zdzierzył: „To pierwsze rozwiązanie jest jawnie sprzeczne z tekstem zagadki: szparag w takich czy innych, w jakichkolwiek dłoniach nie rośnie!”<sup>47</sup>. Również dla kolejnej nieprzyzwoitej zagadki Morsztyna Kasjan wymyślił alternatywne rozwiązanie przystojne, by poddać się dopiero przy trzeciej: „Aluzja obsceniczna łatwo dostrzegalna, rozwiązanie przyzwoite nieznane”<sup>48</sup>. Jak widać, tylko sprośne skojarzenia nie znają granic.

Ten dłuższy wywód był potrzeby, by wykazać, że supozycji Krzyżanowskiego o podwójnym rozwiązaniu czarnoleskiej *Gadki* w świetle dających się udokumentować dziejów podgatunku trudno bronić. Po pierwsze, we fraszkach drugiej połowy XVI w. dopiero ucierały się reguły oparte na dwuznacznikach dyskursu obscenicznego i musiało upłynąć kilka dekad zintensyfikowanej produkcji epigramatycznej, by mogła ona zaowocować nową odmianą sprośnej zagadki. Po drugie, literacka strategia enigmatu, który z przystojną odpowiedzią krzyżuje nieprzyzwoite skojarzenia, zakłada ujawnienie mniej oczywistego neutralnego rozwiązania, tymczasem w tomie Kochanowskiego

<sup>45</sup> Rkps Lwowskiej Narodowej Naukowej Biblioteki Ukrainy, Zbiór Baworowskich, sygn. 1332, s. 419, przechowywany w BJ, sygn. Ms.Slav.Fol.9, k. 61ver.

<sup>46</sup> *Zagadki rozmaite*, s. 49, 167.

<sup>47</sup> K. Obremski, *O alternatywnych rozwiązaniach*, s. 31.

<sup>48</sup> *Zagadki rozmaite*, s. 167.

go brak. I wreszcie, choć zagadka obsceniczna, by zakpić z przyzwyczajen odbiorcy, dorobiła się podwójnego dna, to dawna zagadka skatologiczna ma zawsze odpowiedź jednoznaczną. Tak jest w *Gadkach* przełożonych przez Jana Andrzeja Morsztyna dla siostry Teofili z francuskiego zbioru Charlesa Cotina, z których rozwiązanie jednej stanowi: „Potrzebna komórka, po polsku wychodek” (zwracam uwagę, że mimo literackiego importu, odpowiedzią nie była nowinka stolca przenośnego), innej zaś: „tylny głos” lub „bździna”. Nie inaczej w zagadce o „wietrze ludzkim”, którą wojewodzina wileńska Urszula Radziwiłłowa dołączyła do sztuki *Opatrzności Boskiej dzieło*:

Nikczemna jest rzecz, a w zapachu szczera,  
W ten się punkt rodzi, w który wraz umiera,  
A w tchu ostatnim głośny dźwięk zawiera<sup>49</sup>.

Dla *Gadki* Kochanowskiego oznacza to, że idea podwójnego rozwiązania co najmniej z kilku względów jej nie dotyczy.

### Gorsza dziura

Pomysły komentatorów sugerujące, że *Gadka* mogłaby traktować o seksie analnym, homo- lub heteroseksualnym, nie brały pod uwagę stosunku dawnych odbiorców tomu Kochanowskiego do grzechu sodomskiego. Epigramat *O księdzu* (I 54) ukazał się wyłącznie w pierwodruku *Fraszek* z 1584 r., by potem zostać na trwałe usunięty ze wszystkich staropolskich wznowień zbioru, tylko dlatego, że mówił o upodobaniu osoby duchownej do tradycyjnego seksu. Gdyby ktokolwiek podejrzewał wówczas, że *Gadka* żartuje z grzechu wołającego o pomstę do nieba, zniknęłaby ona ze zbioru jeszcze szybciej niż fraszka *O księdzu*.

Seks analny uznawano za sodomię – według dawnej nomenklatury niedoskonałą, gdy uprawiany był z niewiastą. Podstawowy problem z badaniem tego zjawiska na gruncie staropolskim polega na tym, że sodomia należała do tzw. grzechów niemych, o których nie należało wspominać. Jak wyjaśniał luterański kaznodzieja Adam Gdańcysz: „Sodomija [- -] jest to występki taki, o który się nie godzi przed uczciwymi uszyna mówić, zacych się zowie *peccatum mutum* – grzechem niemym, ponieważ się o nim nic wiedzieć, nic widzieć

<sup>49</sup> J. A. Morsztyn, *Gadka piąta, Gadka ósma*, w: idem, *Utwory zebrane*, s. 192, 194, i rozwiązania: s. 875, 877; U. Radziwiłłowa, *Komedyje i tragedyje...*, Żółkiew 1754, cz. 2, k. G<sub>1</sub>ver.; zob. J. Krzyżanowski, *Zagadka i jej problematyka*, s. 27–28.

i nic mówić nie ma”<sup>50</sup>. Znana jest relacja, jak Mikołaj Oleśnicki nie chciał nawet stać obok popa, który wyznał, iż dorobiwszy się dwa-naściorga pociech, w ramach antykoncepcji zdecydował się na seks analny ze swą żoną. Diarysta wyzyskał anegdotę do charakterystyki Rosjan: „Grzech sodomski, acz mają sobie jakoby za grzech, ale sromoty w popełnieniu go jakoby żadnej, *communiter* [powszechnie] o niem mówiąc i przyznawają się sami do tego bez wstydu, którzy go pełnią”<sup>51</sup>. Problemem był więc nie tyle fakt popełnienia ciężkiego przewinienia, ile pełna swoboda mówienia o „grzechu niemym”, który nie powinien zaistnieć w przestrzeni komunikacyjnej.

Stąd literackie wzmianki o sodomii niedoskonałej są nie tylko nieliczne, ale spotykamy je również w specyficznych tekstach. Hieronim Morsztyn zwolenników tego typu przyjemności wspomina w *Nagrobku piczy*:

Ci zaś, co za żywota mało o cię dbali,  
A raczej się sąsiadą twoją zabawiali,  
Śmiech sobie z tego czynią, a złość nieużyta  
Cudzą szkodę za własny pożytek poczyna<sup>52</sup>.

Poeta wyzyskał znany koncept funeralny: jak w *Nadgrobkach Perlisi* Jana Andrzeja za łacińskim źródłem na wieść o śmierci suczki w rozpacz wpadają wszyscy i wszystko, tylko śnieg się cieszy, że odtąd będzie najbielszy, tak w *Nagrobku piczy* powszechnym lamentom męskiego świata przeciwstawiona została satysfakcja amatorów seksu analnego. Hieronim umieścił wzmiankę bezpośrednio po wyliczeniu mieszkańców Europy, Azji, Ameryki i Afryki, mającym charakter typowego *descriptio gentium*, ale nie łączy jej z żadnym z wymienionych narodów. Inną strategię obrał Jan Andrzej, który na wzór obscenicznego epicedium swego krewniaka napisał *Nadgrobek kusiowi*. Naśladując jego enumerację, wyliczenie rozpaczających po zgasłym penisie obywatelk świata wyzyskał do zaprezentowania stratyfikacji erotycznych upodobań:

<sup>50</sup> A. Gdacjusz, *Dyskurs o grzechach szóstego przykazania Bożego...*, Brzeg 1682, s. 23; zob. też T. Nastulczyk, P. Oczko, op. cit., s. 198–199.

<sup>51</sup> S. Niemojewski, *Diariusz drogi spisanej i różnych przypadków pociesznych i żalotnych prowadząc córkę Jerzego Mniszka, Marynę, Dymitrowi Iwanowiczowi w roku 1606*, wyd. R. Krzywy, Warszawa 2006, s. 116.

<sup>52</sup> H. Morsztyn, *Nagrobek piczy*, w. 53–56, w: idem, *Wiersze padewskie*, oprac. R. Grześkowiak, Warszawa 2014, s. 149.

Płacze jurna Hiszpanka, co sobie kiej goli,  
I Francuzka, co pewnie kusia niż chleb woli,  
Płacze Włoszka, u której miewał dwie piwnice<sup>53</sup>.

Dla Jana Andrzeja seks oralny był więc miłością francuską, ale już analny – typowo włoską<sup>54</sup>. Nasi czołowi pornografowie XVII w. mieli świadomość istnienia zjawiska, choć woleli przypisać je innym nacjom.

Szukając odpowiedzi na *Gadkę* Kochanowskiego, nie należy zapominać o jednoznacznie pejoratywnym nacechowaniu dziury w zadku. Pokazanie komuś gołego tyłka było gestem skrajnie obraźliwym. Marchoń „gruby a sprośny” czarę goryczy przepełnił dopiero wypinając się na Salomona tak, że „widać mu było pośladki, dupę, kutasa i jądra”. Także małoletni Sowiźrzał swe wyczyny rozpoczął od wypinania nagiego tyłka na sąsiadów: „Sowiźrzał, podkasawszy się dobrze, wypiął zadek na ludzi [– –]. Ujrzawszy tę niecnotę jego, sąsiedzi z żonami swymi wszyscy wspolek za nimi bieżeli, łając a przeklinając go, że tak niestatecznym był”<sup>55</sup>. Obrażliwy gest cieszył się długim trwaniem i do dziś jego drastyczna wymowa nie uległa zatarciu. Co ważniejsze, równie obelżywy charakter miał on w wykonaniu niewieścim. Adam Władysławiusz jest autorem fraszki o amatorach kobiecych wdzięków, którzy widząc przy brzegu rzeki praczki, zaproponowali zapłatę za pokazanie im „pieczęci” spod podółka:

Wnet podniosła podółka kurewska ochota:  
„Napatrzcie się, mój panie, mnie zapłatę dajcie,  
A o mojej pieczęci z sobą rozmawiajcie”.  
A skoro jej zapłacił on wielki niestatek,  
Zaraz zadek wypięła: „Nęż wama przydatek!”  
Tam obadwa plunawszy, pojechali w drogę.

Za Władysławiuszem fabułę powtórzył łąsy na takie kąski Potocki, który piorące dziewczki dziesiątkował do jednej, a podróżnych zastąpił starostą, nadając tym samym opisowi nieprzystojnej transakcji walorów erotycznej intymności. I tym razem oburzony bohater

<sup>53</sup> J. A. Morsztyn, *Nadgrobek kusiowi*, w. 93–95, w: idem, *Utwory zebrane*, s. 315.

<sup>54</sup> Nie darmo w renesansowej powieści włoskiej bohaterka lekkich obyczajów wyznaje: „Z okazji mego męskiego stroju pozwoliłam mu pobawić się ze mną jak z chłopcem (ogromnie był łąsy na takie igraszki)”, P. Aretino, *Żywoty kurtyzan*, tł. E. Boyé, Warszawa 1958, s. 103–104.

<sup>55</sup> *Rozmowy Salomona z Marchońtem*, tł. i oprac. M. Eder, Wrocław 2014, s. 74; *Sowiźrzał krotochwilny i śmieśzny. Krytyczna edycja staropolskiego przekładu „Ulen-spiegła”*, wyd. R. Grześkowiak, E. Kizik, Gdańsk 2005, s. 8.

salwował się ucieczką<sup>56</sup>. Wymowa obu tekstów, z pierwszej i z drugiej połowy XVII w., nie pozostawia żadnych wątpliwości: widok gołego tyłka dziewczyny doszczętnie rujnował erotyczną satysfakcję z oglądania nagiego łona tejsze. Pejoratywne nacechowanie seksu analnego w dobie staropolskiej było wypadkową nie tylko religijnych nakaźów czy występku przeciw naturze, ale także obelżywej waloryzacji odbytu (u Władysławiusza jeźdźcy, by odczarować urok i pozbyć się niesmaku, musieli splunąć!).

W kontekście *Gadki* Kochanowskiego jedynie Duska stanęła w obronie płci niewieściej, stwierdzając, że anus we fraszce wcale nie musi być męski, może też należeć do kobiety<sup>57</sup>. Koncepcja taka rozwiązywałaby wszelkie egzegetyczne problemy: nie wykracza przeciw heteronormie erotyków Kochanowskiego i łączy fekalny charakter jednookiego zwierza (w. 5–6) z wystawieniem go na cel „ślepego bełtu” (w. 3–4). Ale wobec powyższych rozważań jest ona trudna do przyjęcia. Sodomia, nawet niedoskonała, pozostaje grzechem wołającym o pomstę do nieba.

Na przekór ambiwalencji: pochwała pochwy  
Pora zapytać, jak rozwiązywali *Gadkę* czytelnicy, do których była adresowana. Do połowy XVII w. zbiór fraszek Kochanowskiego wydawano w sporych nakładach w sumie trzynaście razy, w pierwszej kolejności należało więc sprawdzić, czy któryś z dawnych właścicieli książki nie zapisał na jej karcie odpowiedzi. Dzięki uprzejmości bibliotekarzy na potrzeby obecnego szkicu przejrzanych zostało blisko 120 egzemplarzy staropolskich edycji, by stwierdzić, iż ledwie w kilku przypadkach czytelnicy powodowani wewnętrznym przymusem na marginesie *Gadki* poczynili jakiegokolwiek adnotacje<sup>58</sup>. Jednak próżno wśród

<sup>56</sup> A. Władysławiusz, *O dwu, co jechali w drogę*, w. 10–15, w: *Polska fraszka mieszczańska. Minucje sowiżralskie. Utwory wyłączone z pierwszego wydania zbiorowego*, oprac. K. Badecki, Kraków 1948, s. 11: I [130]; W. Potocki, *Nazbyt łaski*, w: idem, *Ogród fraszek*, t. 2, wyd. A. Brückner, Lwów 1907, s. 353: IV 405.

<sup>57</sup> J. Duska, op. cit., s. 355.

<sup>58</sup> Kwerendą objęto egzemplarze dawnych wydań *Fraszek* znajdujące się w zbiorach bibliotek: BN, PAN w Gdańsku, BK, PAU i PAN w Krakowie, BO, BR, Instytutu Badań Literackich w Warszawie, BJ, BUW oraz uniwersytetów: Łódzkiego, Śląskiego, Wrocławskiego, a także w Poznaniu i w Toruniu, KUL, Płockiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Seminarium Metropolitalnego Archidiecezji Warszawskiej, Biblioteki Publicznej w Lublinie, Łodzi, Opolu, Tarnowie i m.st. Warszawy, Książnicy Cieszyńskiej, Książnicy Kopernikańskiej w Toruniu, Książnicy Pomorskiej w Szczecinie oraz

nich szukać jednoznacznego rozwiązania. „Ale co? Gdzie to? Co to jest?” – dopytywał się zdezorientowany posiadacz jednego z egzemplarzy wydania z 1612 r., a jego notatka mogłaby wręcz stanowić motto niniejszych dociekań<sup>59</sup>. Na karcie egzemplarza edycji z 1617 r. dawny właściciel (antycypując późniejszy o trzy stulecia domysł Łempickiego) zawyrokował, że fraszka stanowi: „Obscenum”<sup>60</sup>. Jednak im więcej czasu upływało od zadania zagadki, tym silniej bulwersowało jej zwieńczenie. Na marginesie wydania *Fraszek* z 1629 r. czytelnik zapisał pełen zgorszenia egzorcyzmujący wykrzyknik: „Santa Maria!”<sup>61</sup>. Osiemnastowieczny posiadacz dawnego wydania konkretyzującym przypisem opatrzył wyłącznie finalny wers: „A zalot nieprawie zdrowy” – „Pierdelowy”<sup>62</sup>, a wsparł go późniejszy czytelnik innego egzemplarza, który ołówkiem podsumował epigramat: „Taka gadka w gaciech N.”<sup>63</sup> Nawet w obrębie tak rachitycznej recepcji zagadki rysują się dwa zróżnicowane chronologicznie odłamy, z których każdy zdaje się skupiać na innej somatycznej dziurze.

Jak na złość, kiedy zdarzyło się, że twórca siedemnastowiecznej sylwy nie tylko zanotował czarnoleski enigmat, lecz podał również jego rozwiązanie („Significant:”), trudno je odczytać. W najlepszym razie byłby to zapisany od tyłu (jak zazwyczaj podawano w rękopisach rozwiązania zagadek): „KEP”<sup>64</sup>, a więc kiep – żeński narząd płciowy.

Skoro szeregowi czytelnicy nie dopisali, zdani jesteśmy na literatów. W jednej z poetyckich sylw skopiowano niewielki zbiór zagadek, spośród których cztery zebrane pod wspólnym tytułem *Nożenki* (‘pochewka’) pytają o waginę. Dwie z nich są pochodną czarnoleskiej fraszki:

---

w zbiorach Muzeum Narodowego w Krakowie, Muzeum Okręgowego w Rzeszowie, Państwowego Muzeum im. Przytkowskich w Jędrzejowie, Muzeum Literatury im. A. Mickiewicza w Warszawie. Wszystkim kłopotanym bibliotekarzom i muzealnikom składam serdeczne podziękowania za wyrozumiałość i daleko idącą pomoc.

<sup>59</sup> J. Kochanowski, *Fraszki*, Kraków 1612, s. 80 (egz. BO, sygn. XVII.1143/II).

<sup>60</sup> Ibidem, Kraków 1617, s. 80 (egz. BN, sygn. XVII.3.2863 adl.).

<sup>61</sup> Ibidem, Kraków 1629, s. 80 (egz. Biblioteki Uniwersyteckiej w Toruniu, sygn. Pol. 7.II.5858 adl.).

<sup>62</sup> Ibidem, Kraków 1612, s. 80 (egz. Muzeum Okręgowego w Rzeszowie, sygn. 28812).

<sup>63</sup> Ibidem, Kraków 1612 [faktycznie: po 1617], s. 80 (egz. BJ, sygn. 585608 I).

<sup>64</sup> Rkps BJ, sygn. 116, k. 155rec.



Kosmaty jako satyr a o jednym oku,  
 Stoi zawsze gotowym do potrzeby w kroku,  
 Wyzywając na rękę tego, w kim się kocha –  
 Gadajcież mi, co to jest za bestyja płocha.

**Albo też tak**

Stoi jako bojownik zajuszony w kroku –  
 Gadajcież mi, co to jest franc o jednym oku<sup>65</sup>.

Inną dłużniczką epigramatu Kochanowskiego była *Gadka Szemiota*. Jej świadectwo jest szczególnie cenne, gdyż wyszło spod pióra wierszoroba pozbawionego poetyckiej inwencji, który najchętniej rymował prawdy i teksty ogólnie znane:

Jest zwierzę jednookie, a przecie brodate,  
 Że w niskich miejscach siada, taką ma prywatę:  
 Nie ryczy ani szczeka, tylko łzy wylewa,  
 Nie ma rąk, nóg nie widać, a chodzi przez drzewa.  
 Pospolicie takim go kształtem pożywają,  
 Że pilnują – a w nocy strzałę wypuszczają.  
 Tej gadki nikt nie zgadnie, póki wyżła swego  
 Nie zapuści do lasu po zwierza takiego<sup>66</sup>.

Skojarzenia obu rymopisów również były jednoznacznie waginalne. Warto je dowartościować, gdyż możliwość, iż rozwiązaniem enigmatu Kochanowskiego jest żeńska pochwa, jako najprostsza wydaje się też najbardziej prawdopodobna. Zwracam jednak uwagę, że we wszystkich trzech przeróbkach z XVII stulecia, by nic nie zakłócało delectacji enigmatami w sposób oczywisty pytającymi o srom, analne wątki czarnoleskiego oryginału zostały skrzętnie zatarte. Warto rozważyć, czy inaczej mogło być w wieku XVI.

Na przełomie stuleci chętnie powtarzano zwrot przysłowiowy: „Nie trzeba tym żartować, co śmierdzi, co szkodzi i co boli”, egzorcyzmujący popularny do niedawna wśród elity humor skatologiczny. Dworskie dowcipy, które pod koniec XVI w. skojarzono z dosadnymi żartami erotycznymi, w pierwszej połowie stulecia w równym stopniu oznaczały także wice fekalne. Renesansowa apoteoza dołu materialno-cieleśnego, opisana przez Michaiła Bachtina, a znana też z ówczesnych tekstów staropolskich, zbliżyła do siebie porządku skatologiczny

<sup>65</sup> Rkps Lwowskiej Narodowej Naukowej Biblioteki Ukrainy, Zbiór Baworowskich, sygn. 1332, s. 419.

<sup>66</sup> S. S. Szemiota, *Gadka*, w: idem, *Sumariusz wierszów*, s. 110.

i seksualny, oba na równi czyniąc przedmiotem kpiny i parodii<sup>67</sup>. W inspirowanych zachodnimi zbiorami anegdot *Facecjach polskich* i *Figlikach* nie brak dowcipów z odchodami w roli głównej, identyczny typ humoru reprezentowały również importowane opowieści o figlach Sowiźrzała, drukowane już przed 1540 r.

Bawiące przedstawicielei wczesnej formacji humanistycznej dowcipy defekacyjne zdewaluowały się w ciągu zaledwie kilku dekad: w *Figlikach* z początku lat sześćdziesiątych epigramaty obsceniczne konkurowały jeszcze z anegdotami skatologicznymi, lecz w wydanych zaledwie dwa dziesięciolecia później *Fraszkiach* tych drugich praktycznie brak. Bodaj dopiero tom Kochanowskiego skutecznie odtrąbił odwrót od mody na żarty o tym, „co śmierdzi”<sup>68</sup>, przy czym nową jakością reprezentuje on *in statu nascendi*, stąd w *Gadce* – zakładając, iż jej rozwiązaniem jest, jak chcieli pierwsi czytelnicy, wagina – możliwa była wzmianka o analnym sąsiedztwie, którą późniejsi naśladowcy pokroju Szemiota wymazywali ze swoich przeróbek, by nie psuła erotycznych apetytów. Do takiego ujęcia tematu wróci dopiero późniejsza literatura pornograficzna (w *Sztuce obłapiania* Aleksandra Fredry niezbywalnym elementem defloracji jest „huczny pierd” czy „pierd impeptyczny” panny, która właśnie staje się niewiastą!).

Jednym z najbardziej zagorzałych staropolskich piewców waginy był Hieronim Morsztyn, który przy każdej okazji nie szczędził jej pochwał: „Tak nam ten kęs natura w kroku osłodziła, / że w jednym członku wszytek smak nasz uwięziła” (*Kiep*, w. 7–8) czy: „Utrapiionych pociecha, rzeczypospolitych / podpora, żywe źródło rozkoszy obfitych” (*Nagrobek piczy*, w. 23–24). Żywionym do niej namiętnościami stale towarzyszyła jednak świadomość ambiwalentnej lokalizacji: „kiep własny, co u dupy siada” (*Kiep* z cyklu *Problemata polskie*, w. 27), „choć u dupy siedzi ta bestyja, / musiałem się w nim tak zakochać i ja” (*Smaczny kasek*, w. 9–10), „pyje głupie / nie dba, byle się bawiło przy dupie” („*Melius est nubere, quam uri*”, w. 7–8). To bliskie sąsiedztwo skutkowało różnorako. O wyraźnej

<sup>67</sup> Zob. M. Bachtin, *Twórczość Franciszka Rabelais’go a kultura ludowa średniowiecza i renesansu*, tł. A. i A. Goreniowie, wstęp S. Balbus, Kraków 1975.

<sup>68</sup> Szerzej na ten temat zob.: R. Grześkowiak, E. Kizik, *Wstęp*, w: *Sowiźrzała krotchwilny i śmieszny*, s. XXVI–XXXVII; R. Grześkowiak, *Przysłowia „są jakoby szpikiem niejakiem bystrego rozumu i głębokiego dowcipu ludzkiego”*. Nieznane wydanie „Przypowieści polskich, od Solomona Rysińskiego zebranych, dwa tysiąca i dwieście” z roku 1621, w: *Sarmackie theatrum VII. W kręgu rodziny i prywatności*, red. M. Jarczykowa, R. Ryba, Katowice 2014, s. 117–123.

dystynkcji między niewieścim zadkiem i sromem była już mowa. Znamy jednak przypadki, gdy dyskurs literacki oba otwory potrafił zbliżyć ponad podziałami. Kiedy pisząc o fallusie w kontekście stosunku seksualnego, Jan Andrzej Morsztyn waginę przyrównał do otchłani zięjącej trującymi wyziewami, traktował ją poniekąd w kategoriach analnych:

On się na żadną przepaść nic nie wzdryga ani  
Smrodliwej jak Kurcyjusz poważa otchłani;  
Nurka takiego nie ma-ż, bo że w tyle czuje  
Dwa pęcherze, wskoczy tam, gdzie i nie zgruntuje.

Zaraz dalej jest też wzmianka o tym, że kuś nie ogląda się na bliźny od żrącego amoniakiem moczu<sup>69</sup>.

W XVII stuleciu pojawiają się również teksty, które oba układy odniesienia, erotyczny i skatologiczny, łączą w zgodną mowę podporządkowaną miłosnym celom perswazyjnym. Jak anonimowa fraszka *Miłość ogniem dziwnym a niepospolitym*:

Chociaż to ludzie miłość ogniem nazywają,  
Czemuż się od miłości włosy nie spalają?  
Temu, że jest wygodna w tej mierze natura:  
Tam wodę postawiła, gdzie miłości dziura,

czy epigramat *Na panny* poety tej miary, co Jan Andrzej Morsztyn:

Trzy rzeczy czynią wdzięczne lecie chłody:  
Gęsty cień i wiatr, i wilgotne wody.  
A przecię panny mają ciepłe udy  
(Co wie, kto się ich dotknął bez obłudy),

<sup>69</sup> J. A. Morsztyn, *Nadgrobek kusiowi*, w. 47–50, 64, w: idem, *Utwory zebrane*, s. 314–315. Wymowny jest przypadek staropolskiej adaptacji anegdoty Ludovica Domenichiego. Mikołaj Rej spolszczył ją w figliku o podróznym, który na widok koszuli wciśniętej między pośladki praczki zareagował żartem: „Łakomy tył masz, otoć zje koszulę”, na co otrzymał miążdżącą ripostę: „Utrzeć sie to chciała, / iześ ją miał całować, tak sie nadziewała”, idem, *Dziewce uwięzła koszula w pośladku*, w. 3, 5–6, w: idem, *Figliki*, s. 51: nr 20. Wacław Potocki nie byłby sobą, gdyby nie powtórzył dowcipu z długą brodą, ale w jego wersji koszula uwięzła już praczce nie z tyłu, lecz z przodu: „»Niedobrześ go chowała – rzeczce – w mięsopusty, / kiedy w poście, jak widzę, twój kiej jada chusty«. / »Wiem ja – odpowie dziewczka – jako go mam chować, / a to głupi rozumie, że masz go całować, / dlatego się uciera i szoruje zęby. / Godna twarzy serweta, a twarz waszej gęby«,” W. Potocki, *Rozmowa chędogo*, w. 5–10, w: idem, *Ogród fraszek*, t. 2, s. 353: IV 404.

Choć tam przez ciemne płyną rzeki gaje  
I choć miech tylny wietrzyku dodaje<sup>70</sup>.

Zamiast grzmotów i niezdrowego smrodu mamy tu ożywczy zefirek, ale idea wydaje się zbieżna. Po raz kolejny docieramy do punktu, z którego widać, jak odmiennie w dobie staropolskiej mapowano intymne partie kobiecego ciała.

Z punktu widzenia fizjologii końcowy dystych czarnoleskiej zagadki wydaje się trywialny: taki sam odgłos towarzyszy powietrzu uchodzącemu z pochwy po stosunku, jak i puszczaniu gazów jelitowych, a woń narządów płciowych pozostaje wprost proporcjonalna do stanu higieny intymnej. Niniejsze studium prezentuje jednak punkt widzenia historycznoliteracki, który sprawia, iż zagadnienie okazało się wieloaspektowe, a próby jego rozwiązania nader pouczające, nawet jeśli samo rozwiązanie – jak zwykle przy tego rodzaju enigmach – banalne. Kwestię zagmatwali uczeni czytelnicy, kłopoty z rozwiązaniem *Gadki* wyglądają bowiem na efekt zbytnej pedanterii badaczy. Kiedy zbrojni w mędrca szkiełko i oko zaglądamy pod kobiecą suknię, by skrupulatnie różnicować znalezione tam otwory, łatwo zapomnieć, że one na tyle blisko, iż gdy jeden śmierdzi, to i drugi pachnieć nie będzie, a kiedy jeden grzmi, ucho nie wychwyci który. Kochanowski napisał fraszkę *Na Barbarę* (I 37), przyzwoitą frazą pokrywając narzucające się nieprzystojne rymy pokroju: „Ale ty wždy nie bądź głupia, / nieznanym nie daj du[pia]” (w. 9–10). Mówiący o akcie

<sup>70</sup> Rkps Lwowskiej Narodowej Naukowej Biblioteki Ukrainy, Zbiory Ossolineum, sygn. 5888/I, s. 63; J. A. Morsztyn, *Na panny*, w: idem, *Utwory zebrane*, s. 90. Podobny charakter ma spolszczenie popularnego łacińskiego dystychu *Faemina elementaris*, którego podmiotem lirycznym jest młoda panienka: „Często mię pytasz, jeśli mam wszystkie żywioły. / Jam ci wprawdzie do żadnej nie chodziła szkoły: / ogień me kości mają, z jaskinie powietrze / tylnej wychodzi, ziemią jest – ziemia mię zetrze; / z przedniej się coś rzadkiego mej leje fontany, / powiadają, że wodą żywioł ten nazwany”, rkps Biblioteki Naukowej PAU i PAN w Krakowie, sygn. 1274, k. 148ver. W świetle tych przykładów nie dziwi, że już na początku XVII w. możliwe były obscena, które wśród spieszczeń ocierały się o urofilię: „Nie wiem, jak cię wołają, czy Zosiu, czy Zusiu, / słyszę tylko, że imię kończy się na siu-siu. / Choćbyś się też pode mną nawet posiusiała, / czyń co chcesz, byleś tylko pode mną leżała”. Tę fraszkę Hieronima Morsztyna mylnie wydano jako dzieło Jana Andrzeja (J. A. Morsztyn, *Utwory zebrane*, s. 348); atrybucja została skorygowana w: R. Grześkowiak, *Zawsze po nim. Leszek Kukulski jako wydawca „Utworów zebranych” Jana Andrzeja Morsztyna*, w: idem, *Barokowy tekst i jego twórcy. Studia o edycji i atrybucji poezji „wieku rękopisów”*, Gdańsk 2003, s. 43–46.

seksualnym zwrot „pani daje dupy” znamy choćby z fraszki Naborowskiego, podobnie Władysławiusz pisał o krakowskich nierządnicach, które sprzedając się, „przekupują dupą”. W identycznej funkcji występował też „zadek”, choćby we fraszkach Jana Danieckiego czy Jana Gawińskiego *O zgoleniu brody dla dziewczęcej urody*: „Żleś się, bracie, frymarczył, tak pięknego statku / iżeś pozbył bez skutku dla dziewczęcego zadku”<sup>71</sup>. Dlatego w wierszu Hieronima Morsztyna panna, która utraciła dziewictwo, mogła wyznać: „Ja w sercu cnotę chowam, tegom nie wiedziała, / jeśliby w zadku druga cnota pałac miała” (*Walach tłusty*, w. 67–68)<sup>72</sup>. I nikt, ale to zupełnie nikt nie sugerował, że którykolwiek z tekstów mówiących o kobiecej dupie czy zadku mógłby być aluzją do seksu analnego. Wystarczy krok w tył, by dwa różne żeńskie otwory zastąpił jeden, właściwy. Wystarczy zdjąć okulary mędrca, by okazało się, że jednak wszyscy wiemy, iż dupa Maryni bynajmniej nie anusem stoi.

## Bibliografia

### Archiwalia

Rkps Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie, sygn. 116

Rkps przechowywany w Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie, sygn. Ms.Slav. Fol.9

Rkps Biblioteki Polskiej Akademii Nauk w Kórniku, sygn. 495

<sup>71</sup> D. Naborowski, *Na pana Śledzia*, w. 3, rkps Lwowskiej Narodowej Naukowej Biblioteki Ukrainy, Zbiory Ossolineum, sygn. 5888/I, s. 381; A. Władysławiusz, *Na swe księgi*, w. 2, w: *Polska fraszka mieszczańska*, s. 10: I [129]; J. Daniecki, *Wymówka*, w. 6, w: idem, *Zabawy*, Kraków 1606, s. 30: III [19]; J. Gawiński, *O zgoleniu brody dla dziewczęcej urody*, w. 5–6, rkps BUW, sygn. 190, k. 212ver.

<sup>72</sup> Zebrane cytaty potrzebne były, by wykazać, że używany do dziś zwrot „dać dupy (komu)” był w powszechnym użyciu już na przełomie XVI i XVII stulecia, nie notuje go bowiem internetowy *Słownik polszczyzny XVII i pierwszej połowy XVIII w.*, a Andrzej Bańkowski mylnie założył, że waginalne znaczenie „dupy” pojawia się dopiero w XVIII w., idem, *Etymologiczny słownik języka polskiego*, t. 1: A–K, Warszawa 2000, s. 311: „dupa”. Honor leksykografów uratował Samuel Bogumił Linde (idem, *Słownik języka polskiego*, t. 1/1: A–F, Lwów 1807, s. 550: „dup, dupa, dupka”) i językoznawcy krakowscy (*Słownik polszczyzny Jana Kochanowskiego*, t. 1: A–H, Kraków 1994, s. 442: „dup, dupie”). Notabene wykorzystany w tytule niniejszego szkicu zwrot przysłowiowy, wyzyskujący analogiczne znaczenie, również wywodzi się z początku XVII w., T. Ulewicz, *O najstarszych i późniejszych zapożyczeniach językowych w Polsce: glosa historyczno-kulturalna*, „Terminus”, 1/2, 2000, s. 25–26.

- Rkps Biblioteki Naukowej Polskiej Akademii Nauk i Akademii Umiejętności, sygn. 1274  
 Rkps Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego, sygn. 190  
 Rkps British Library w Londynie, Yates Thompson, sygn. Ms 13  
 Rkps Lwowskiej Narodowej Naukowej Biblioteki Ukrainy, Zbiór Baworowskich, sygn. 1332; Zbiór Ossolineum, sygn. 5888/I

#### Źródła drukowane

- Amoris divini et humani antipathia*, Paris 1628  
 [Biernat z Lublina], *Żywot Ezopa Fryga, mędrca obyczajnego i z przypowieściami jego...*, Kraków 1578  
 M. Borzymowski, *Morska nawigacyja do Lubeka*, oprac. R. Pollak, Gdańsk 1971  
 R. Columbus, *De re anatomica libri XV*, Venetiis 1559  
*Cztery wieki fraszki polskiej*, oprac. J. Tuwim, przedm. A. Brückner, wyd. 2, Warszawa 1957  
 J. Daniecki, *Zabawy*, Kraków 1606  
*Gadki toruńskie czyli zagadki weselne z przelotem XVII i XVIII w.*, oprac. S. Salmonowicz, Toruń 1980  
 A. Gdaczus, *Dyskurs o grzechach szóstego przykazania Bożego...*, Brzeg 1682  
 Ł. Górnicki, *Dworzanin polski*, Kraków 1566  
 J. Kochanowski, *Dzieła polskie*, oprac. J. Krzyżanowski, Warszawa 1955  
 J. Kochanowski, *Dzieła polskie*, oprac. J. Krzyżanowski, wyd. 11, Warszawa 1980  
 J. Kochanowski, *Dzieła wszystkie. Wydanie pomnikowe*, t. 2, Warszawa 1884  
 J. Kochanowski, *Fraszki*, Kraków 1612  
 J. Kochanowski, *Fraszki*, Kraków 1617  
 J. Kochanowski, *Fraszki*, Kraków 1629  
 J. Kochanowski, *Fraszki*, oprac. S. Łempicki, Lwów 1928  
 J. Kochanowski, *Fraszki*, oprac. J. Pelc, wyd. 2 zm., Wrocław 1991  
 A. Korczyński, *Fraszki*, oprac. R. Pollak, Wrocław 1950  
 A. Korczyński, *Wizerunek złocistej przyjaźni zdrady*, wyd. R. Grześkowiak, Warszawa 2000  
 J. G. Krünitz, *Oekonomische Encyclopädie*, t. 100: *Nachjahr – Nahme*, Berlin 1805  
 H. Morsztyn, *Wiersze padewskie*, oprac. R. Grześkowiak, Warszawa 2014  
 J. A. Morsztyn, *Utwory zebrane*, oprac. L. Kukulski, Warszawa 1971  
 Z. Morsztyn, *Emblemata*, oprac. J. i P. Pelcowie, Warszawa 2001  
 S. Niemojewski, *Diariusz drogi spisanej i różnych przypadków pociesznych i żałobnych prowadząc córkę Jerzego Mniszka, Marynę, Dymitrowi Iwanowiczowi w roku 1606*, wyd. R. Krzywy, Warszawa 2006  
*Polska fraszka mieszczańska. Minucje sowiżrzalskie. Utwory wylączone z pierwszego wydania zbiorowego*, oprac. K. Badecki, Kraków 1948



- W. Potocki, *Ogród fraszek*, wyd. A. Brückner, t. 1–2, Lwów 1907  
 U. Radziwiłłowa, *Komedyje i tragedyje...*, Żółkiew 1754  
 M. Rej, *Figliki*, oprac. M. Bokszczanin, wstęp J. Krzyżanowski, Warszawa 1974  
*Rozmowy Salomona z Marcholtem*, tł. i oprac. M. Eder, Wrocław 2014  
 S. Rysiński, *Proverbiorum polonicorum ... chiliades duae et centuriae duae / Przypowieści polskich ... dwa tysiąca i dwieście*, Lubecae ad Chronum 1621  
 S. S. Szemiot, *Sumariusz wierszów*, oprac. M. Korolko, Warszawa 1981  
 T. Tasso, *Gofred abo Jeruzalem wyzwolona*, tł. P. Kochanowski, Kraków 1618  
*Zagadki rozmaite i pytania służące zabawie i nauce. Antologia polskiej zagadki literackiej*, oprac. J. M. Kasjan, Toruń 1994

### Opracowania

- M. Bachtin, *Twórczość Franciszka Rabelais'go a kultura ludowa średniowiecza i renesansu*, tł. A. i A. Goreniewie, wstęp S. Balbus, Kraków 1975  
 A. Bańkowski, *Etymologiczny słownik języka polskiego*, t. 1–2, Warszawa 2000  
 E. Barylewska-Szymańska, *Czystość i higiena w gdańskich domach mieszczańskich drugiej połowy XVIII wieku*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej”, 53, 2005, nr 3/4, s. 411–422  
 K. Bielas, *Niesformatowani. Rozmowy*, Kraków 2007  
 J. Birczyńska, *Słownik erotyczny „Fraszek” Jana Kochanowskiego*, w: *Jan Kochanowski i epoka renesansu. W 450 rocznicę urodzin poety (1530–1980)*, red. T. Michałowska, Warszawa 1984, s. 334–348  
 A. Brückner, *Ezopy polskie*, Kraków 1902  
 A. Brückner, *Język Wacława Potockiego. Przyczynek do historii języka polskiego*, Kraków 1900  
 J. Duska, *Tajemnicza „Gadka” z ksiąg III „Fraszek” Jana Kochanowskiego. Rozwiązanie zagadki*, w: *Wiązanie sobótkowe. Studia o Janie Kochanowskim*, red. E. Lasocińska, W. Pawlak, Warszawa 2015, s. 348–355  
 R. Grześkowiak, *Amor curiosus. Studia o osobliwych tematach dawnej poezji erotycznej*, Warszawa 2013  
 R. Grześkowiak, *Barokowy tekst i jego twórcy. Studia o edycji i atrybucji poezji „wieku rękopisów”*, Gdańsk 2003  
 R. Grześkowiak, *„Próżno się kusić, czym nie дано być”. Jak Salomon Rysiński pasował Biernata z Lublina na pierwszego paremiografa Rzeczypospolitej*, w: *Biernat z Lublina a literatura i kultura wczesnego renesansu w Polsce*, red. J. Dąbkowska-Kujko, A. Nowicka-Struska, Lublin 2015, s. 123–153  
 R. Grześkowiak, *Przystowia „są jakoby szpikiem niejakiem bystrego rozumu i głębokiego dowcipu ludzkiego”. Nieznane wydanie „Przypowieści polskich, od Solomona Rysińskiego zebranych, dwa tysiąca i dwieście” z roku 1621*, w: *Sarmackie theatrum VII. W kręgu rodziny i prywatności*, red. M. Jarczykowska, R. Ryba, Katowice 2014, s. 117–123



- M. Hanusiewicz, *Pięć stopni miłości. O wyobraźni erotycznej w polskiej poezji barokowej*, Warszawa 2004
- J. M. Kasjan, *Polska zagadka ludowa*, Wrocław 1983
- R. Krzywy, *Eros wyzwolony. Obscena Daniela Naborowskiego w kontekście kulturowym i literackim*, w: *Daniel Naborowski. Krakowianin – Litwin – Europejczyk*, red. K. Follprecht, K. Gajdka, Katowice 2008, s. 27–44
- R. Krzywy, *Rokokowe epitalamiony Stanisława Trembeckiego wobec tradycji gatunku*, „Wiek Oświecenia”, 20, 2004, s. 121–142
- J. Krzyżanowski, *Zagadka i jej problematyka*, w: idem, *Szkice folklorystyczne*, t. 3: *Wokół legendy i zagadki. Z zagadnień przysłowioznawstwa*, Kraków 1980, s. 16–36
- S. B. Linde, *Słownik języka polskiego*, t. 1/1–2, Lwów 1807–1808
- T. Nastulczyk, P. Oczko, *Homoseksualność staropolska. Przyczynek do badań*, Kraków 2012
- K. Obremski, „*Ma Eufrozyna coś osobliwego*”. *Poetyka toruńskiej zagadki weselnej przelotem XVII i XVIII w.*, „Barok”, 15, 2008, nr 1, s. 173–188
- K. Obremski, *O alternatywnych rozwiązaniach toruńskich zagadek weselnych*, „Literatura Ludowa”, 2012, nr 2, s. 25–31
- K. Obremski, *Toruńskie zagadki weselne: porównania – obrazowanie – oby- czajność*, „Pamiętnik Literacki”, 104, 2013, nr 3, s. 99–118
- M. Pankowski, *Polska poezja nieokrzęsana (próba określenia zjawiska)*, „Teksty”, 1978, nr 4, s. 30–46
- R. Pollak, *Notatki na marginesie utworów A. Korczyńskiego*, „Pamiętnik Literacki”, 43, 1952, s. 599–603
- S. Salmonowicz, *Szkice toruńskie z XVII–XVIII wieku*, Toruń 1992
- Słownik folkloru polskiego*, red. J. Krzyżanowski, Warszawa 1965
- Słownik polszczyzny Jana Kochanowskiego*, t. 1–5, red. M. Kucała, Kraków 1994–2012
- Słownik polszczyzny XVI wieku*, t. 21, red. M. R. Mayenowa, Wrocław 1992
- Sowizdrzał krotochwilny i śmieszny. Krytyczna edycja staropolskiego przekładu „Ulenspiegla”*, wyd. R. Grześkowiak, E. Kizik, Gdańsk 2005
- M. D. Stringer, I. Becker, *Colombo and the Clitoris*, „European Journal of Obstetrics & Gynecology and Reproductive Biology”, 151, 2010, nr 2, s. 130–133
- I. Szlesiński, *Język Samuela Twardowskiego (frazologia i składnia)*, „Rozprawy Komisji Językowej Łódzkiego Towarzystwa Naukowego”, 16, 1970, s. 87–120
- T. Ulewicz, *O najstarszych i późniejszych zapożyczeniach językowych w Polsce: glosa historyczno-kulturalna*, „Terminus”, 1/2, 2000, s. 19–26

## A Fine Piece of Ass. Solving Jan Kochanowski's *Gadka*

The collection of *Fraszki* by Kochanowski contains one riddle (III 78), the answer to which is still widely debated by researchers. The curtly described animal “with just one eye, / standing between a thigh and a thigh” [own trans.] has been interpreted as a musket resting on a stand, a cannon on a platform, but also a homosexual's anus, a female anus, a penis, a vagina, recently also an old-fashioned outhouse. The paper discusses the poetics of the Old Polish ribald riddle, which suggested indecent associations but eventually provided an innocent answer and embarrassed its recipients for their unseemly thoughts. It turns out, however, that in contrast to the theses put forward up to now, Kochanowski's *Gadka* is not such a type of text and should have an unambiguous answer. Detailed lexical analysis of the epigram debunks some of the answers proposed so far (it cannot be a firearm, a penis or an outhouse). The idea according to which the epigram refers to a female anus, despite its inarguable advantages (it does not breach the heteronormativity present in Kochanowski's erotic poems and constitutes a syncretic combination of erotic and fecal themes of the riddle), is eventually exposed as unacceptable in view of past attitudes towards sodomy, the understanding of which also comprised anal sex. The 17<sup>th</sup>-century imitators of *Gadka* – the anonymous author of two variations on the riddle and Stanisław Samuel Szemiot – believed the answer to the riddle was the female reproductive organ. The author of this paper also supports this thesis, giving it grounds by providing comprehensive comparative data on Old Polish erotic riddles concerning the vagina.

Dr hab. Radosław Grześkowiak, prof. Uniwersytetu Gdańskiego, kierownik Katedry Historii Literatury w Instytucie Filologii Polskiej. Jego zainteresowania naukowe obejmują literaturę staropolską, edytorstwo i emblematykę. E-mail: [radoslaw.grzeskowiak@ug.edu.pl](mailto:radoslaw.grzeskowiak@ug.edu.pl).